



JÓZEF HEN

NOWOLIPIE
NAJPIĘKNIEJSZE LATA



JÓZEF HEN

(ur. 1923) – powieściopisarz, publicysta, dramaturg i scenarzysta. Autor powieści i zbiorów opowiadań (m.in.: *Kwiecień*, 1961; *Nikt nie woła*, napisana w roku 1957, wydana w 1990; *Krzyż Walecznych*, 1964; *Toast*, 1964; *Przed wielką pauzą*, 1966; *Opór*, 1967; *Oko Dajana*, tryptyk nowelistyczny drukowany w paryskiej „Kulturze” w latach 1969–1972 pod pseudonimem Korab; *Bokser i śmierć*, 1975; *Milczące między nami*, 1985; *Odejscie Afrodyty*, 1995; *Niebo naszych ojców*, 1997). Publikował także powieści historyczne (*Crimen*, 1975; *Królewskie sny*, 1989), książki biograficzne (*Mój przyjaciel król. Opowieść o Stanisławie Augustcie*, 2003) oraz trzy tomy dzienników *Nie boję się bezsennych nocy* (1987, 1992, 2001). Józef Hen jest autorem scenariuszy do filmów, m.in. *Krzyż Walecznych* i *Prawo i pięść*, oraz seriali *Życie Kamila Kuranta* i *Królewskie sny*. Jego utwory tłumaczono na dwadzieścia jeden języków. Wydawnictwo W.A.B. wznowiło głośne biografie: Tadeusza Boya Żeleńskiego pt. *Błazen – wielki mąż* (2008), uznaną przez ZAIKS za najlepszą książkę 1998 roku, oraz bestsellerową *Ja, Michał z Montaigne...* (2009). W 2008 roku ukazała się najnowsza powieść *Pingpongista*, a rok później swoją premierę miał *Dziennik na nowy wiek*, wyróżniony nagrodą „Książka Jesieni 2009”.

Autor jest laureatem Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy.

JÓZEF
HEN

NOWOLIPIE
NAJPIĘKNIEJSZE LATA

yd. **w** z ab
two

Nowolipie © Józef Hen, 1991
Najpiękniejsze lata © Józef Hen, 1996
Autora reprezentuje Agencja Literacka Syndykat Autorów.
Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie II
Warszawa 2011

JÓZEF HEN

Nowolipie



Ewie i Tomkowi

Słoneczna plama

Obok był ojciec. Trzymał mnie za rękę, rozmawiając z jakimś towarzystwem, a matka – tak, mama też tam była – ja zaś przypatrywałem się dużej jasnej plamie, która kołysała się na chropowatej ścianie domu. Musiałem się okropnie nudzić, skoro ta plama od słońca tak mnie zaciekała, a może ona naprawdę była niezwykła. Ta jasna plama na szarym murze to jest najdawniejszy obraz, jaki pamiętam. To od tej chwili mam świadomość, że jestem.

Utrwaliła mi się ta scena jak fragment filmu, który nagle zatrzymał się w biegu. Zdaje się, że już wtedy wiedziałem, gdzie się znajdujemy: na bazarze łączącym Nowolipie z Lesznem. Musiała być sobota, bo dookoła było pusto, stragany zamknięte. Tak, na pewno była sobota (myślę sobie dzisiaj, kiedy o tym piszę), bo inaczej skąd by się wziął ojciec, w każdy inny dzień nie miałby na taki spacer czasu. A jeśli sobota, to znaczy, że szliśmy przez bazar do babci na Solną (tej ulicy już nie ma). Było zimno, ja w paletku, pewno jesień (więc mam około dwóch lat), słoneczna plama na szarym chropowatym tynku raz większa, raz mniejsza, więc chyba wiatr pędził chmury, pomiędzy którymi otwierały się prześwity na czyste niebo. Stałem twarzą w kierunku Leszna, słoneczna plama kołysała się na murze po mojej prawej ręce, mogę więc dziś nawet z grubsza określić, która to była godzina – jedenasta chyba – wszystko się zgadza, szliśmy do babci Hamplowej na czulent, a czulent był zawsze o dwunastej.

A tam, w mieszkaniu na Solnej 9, będzie łaskotanie brody dziadka i wilgotne pocałunki babci, których dziecko nie lubi, jej zachwyty, po których musiało nastąpić opryskiwanie kropelkami śliny: „tfu,

tfu, od złego oka!”. Bardzo dziwne było to mieszkanie dziadków, tak inne od naszego, wchodziło się przez kuchnię, w której stało łóżko ciotki Sabiny, tęgiej, piersiastej dziewczyny o mlecznej cerze, a potem był długi pokój, tylko jeden, i doprawdy nie wiem, jakim cudem wszystko się tam mieściło: okrągły, rozsuwany w miarę potrzeby stół, krzesła, kredens, szafy, komoda, a przede wszystkim dwa drewniane łóżka stojące wzdłuż ściany, głowami do siebie; chyba dlatego tak ustawione, żeby było przyzwoiciej, bo widziałem podobnie stojące łóżka i w niektórych innych żydowskich domach, gdzie gospodarze byli już w podeszłym wieku; nie wypadało chyba, żeby dziadek i babka spali obok siebie. Z pokoju wychodziło się na balkon, na którym czułem się niezbyt pewnie. Myśmy mieszkali na trzecim piętrze, a babcia i dziadek na pierwszym, więc ich balkon był bliżej ziemi niż nasz, i ja to tak odczuwałem, jakby ziemia ku mnie podpływała. To, że na balkonie pierwszego piętra czułem się nieswojo i na czwartym piętrze u Basieków też się czułem dziwnie, a tylko u nas na trzecim wszystko było jak trzeba, świadczy o tym, że lęk u dziecka wzbudza nie tyle wysokość, ile inność. U nas jest zawsze tak, jak powinno być, i jeśli u sąsiadów jest inaczej – w kuchni, przy stole czy w sypialni – to to się wydaje dziwne. Jakoś nie w porządku.

Trzeba powiedzieć – nie krępując się posądzeń o megalomanię – że od tego sobotniego popołudnia na bazarze nie tylko ja jestem, ale i świat jest. Bo przecież skoro my trwamy w niebycie, to i świat trwa w niebycie. Nigdy by ten świat nie stał się rzeczywistością, gdybym się nie był urodził. Aż strach o tym pomyśleć. Możemy światu wybaczyć, że będzie trwał bez nas, nawet pragniemy, żeby trwał (i zachował jakąś pamięć o nas), ale czasem trudniej darować światu, że tak długo był obojętny na to, że nas nie było.

Moja mama wcale się nie przejmowała tym, że świat beze mnie nie istnieje – uważała, że jak najbardziej jest, skoro i ona jest – miała już troje dzieci i kiedy jeszcze raz zaszła w ciążę, nie zachwyciło jej to bynajmniej. Skakała ze stołu – sama mi to później opowiadała – żeby mnie się pozbyć, ale się nie udało, trzymałem się mocno życia. Świat uparł się, żeby przeze mnie zaistnieć.

Mama była wielką miłośniczką teatru, i to w teatrze chwyciły ją bóle porodowe. Odwieziono ją dorożką do domu, zawołano akuszerkę, panią Basiukową, która mieszkała nad nami – i tak przyszedłem na świat w noc z 7 na 8 listopada 1923 roku. Dopiero grubo po wojnie, w Polsce rządzonej przez marksistów, dowiedziałem się, że jestem spod znaku Skorpiona i jak w związku z tym powinien się układać mój los i charakter. W naszym otoczeniu nikt znakami zodiaku się nie zajmował. Za to mówiono, że skoro urodziłem się z wtorku na środę, to mam być mądry i bogaty. Nie bardzo się to sprawdziło.

Pani Basiukowa, wysoka, chuda jak tyka energiczna pani, jeszcze nieraz schodziła do nas odbierać u położnicy dziecko, bo na przykład ciocia Sabina po wyjściu za mąż u nas urodziła Halinkę, a potem Marreczka. Ciocia lubiła sobie powrzeszczeć, krzyczała do nas przez ścianę: „Odmawiajcie psalmy! Chłopcy, miejcie litość, psalmy!”. I później ulubioną naszą zabawą, moją i starszego brata, było odgrywanie porodu, on wrzeszczał, a ja wyśpiewywałem psalmy własnej kompozycji.

Moje starsze rodzeństwo to były dwie siostry i właśnie ten brat, więc w końcu rodzice ucieszyli się, że przyszedł na świat drugi syn. Ludzie im zazdrościli, że tak to się ułożyło, po parze, a w ogóle twierdzono, że nie mogło być inaczej, bo w naszym domu przy ulicy Nowolipie 53 rodzili się sami chłopcy. (Moje siostry przyszły na świat, kiedy rodzice mieszkali gdzie indziej.) Konowie mieli trzech synów, Gorynowie trzech, Rozenkierowie trzech, Kacowie aż czterech – od parteru aż po piąte piętro sami chłopcy, Krzyżewscy, ci z czwartego piętra, mieli wprawdzie, prócz dwóch przystojnych synów, jeszcze piękną córkę, która zrobiła karierę, bo wyszła za mąż za pułkownika i wcale nie krępowała się przychodzić z nim do swojego ojca szewca, ale ona, tak samo jak moje siostry, też urodziła się nie w tym domu.

W osiem dni po moich narodzinach rodzice wydali ucztę, jak każe zwyczaj, z okazji obrzezania chłopca. Jedli i pili, radując się, że świat raz jeszcze powołano do życia, ale mnie w późniejszych opowieściach mamy najbardziej zafrapowało to, że rozrzucano między gośćmi cukierki. „A dla mnie zostawiliście?” – dopytywałem się. Na pewno zostawili. Szukałem w kredensie tych swoich cukierków, ale

nigdzie ani śladu. Okazało się, że w ogóle o tym nie pomyśleli. I długo jeszcze odczuwałem żal, że podczas tego balu obce dzieci częstowano cukierkami, tylko mnie nie. A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że wcale za cukierkami nie przepadałem.

Mój starszy o trzy lata brat, Hipek, łobuziak i żartowniś, lubił droczyć się z mamą: „A ja mamę na swoje wesele nie zaproszę”. Mama się trochę martwiła, narzekała, że rośnie niedobry chłopiec, żadnej wdzięczności dla rodziców, wreszcie kiedyś spokojniej spytała: „Dlaczego?”. „Bo mama mnie na swoje nie zaprosiła”. Coś jak z tymi cukierkami. Mama rzeczywiście nie była na jego weselu, brat po pobycie w obozie w Rybińsku przepadł gdzieś w Rosji – nie wiem, co się z nim stało – mama zaś podczas wojny była w getcie w Warszawie. Może nie należy tak żartować?...

A te dzieci, które urodziły się u nas w dzieciennym pokoju, Halinka i Mareczek, bardzo udane, śliczne dzieci, oboje wywieziono do Treblinky.

SPIS RZECZY

Nowolipie

Słoneczna plama	7
Smutne oczy	11
Ci z Radzyna i ci z Warszawy	19
Na strychu i na podwórzu	30
Do wszystkiego	41
Pan Balbus i pan Doktor	50
Zdrada Szulima	54
Pani	66
Jadwiga i Jagiełło	73
Praojciec Abraham	78
Michalin	90
Walka kogutów	108
Ezaw, mój brat	113
Kleksy	124
Pożegnanie pana Akermana	137
Obcy	144
„Kryński”	153
„Dzisiejsza elegantka”	158
Hollywood	169
Kazimierz M.	178
Sędziami jesteście my...	186
Dyrek	194
Miotła filozofa	203
Moje doświadczenia z kobietami	218
Bożek	238
Opór	249
Gdy przylecą sikorki	268
Znaki	279

SPIS RZECZY

Najpiękniejsze lata

Spencer Tracy i Mister Hyde	295
Spencer Tracy	297
Noclegi i dnie	307
Pełnomocnik	319
Na drodze	333
Dziesiątnik Bodnar	341
Krzyż na wzgórzu	349
W kolejce do wywózki	359
„Nikoły ne piddamosia”	362
Mieszkańcy	371
Paragraf 38	377
Stalin patrzy na nas	383
Uroki jaglanej kaszy	392
„Hołowne szczo Polak”	400
Pod paltami	410
Osiemnaście lat w krainie przypowieści	421
Na dryfującej krze	423
Przedtem	426
Wilk	429
Oszust	434
Wódz	442
Na front i z frontu	445
<i>Kuszenie świętego Antoniego</i>	451
Doświadczenie siebie	462
Uprawiać swój ogródek	466

Redaktor cyklu: Adam Pluszka
Korekta: Tatiana Hardej, Elżbieta Jaroszuk
Redakcja techniczna: Alek Radomski

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol
Fotografie wykorzystane na I stronie okładki oraz wewnątrz książki
pochodzą z archiwum autora.
Projekt logo cyklu: Anna Pol

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: **manufaktura**

ISBN 978-83-7747-300-9

[*Najpiękniejsze lata*] to proza nasycona konkretem, biologiczna, zmysłowa – jak zawsze u Hena. Literacko bezbłędna.

Krzysztof Masłoń, „Rzeczpospolita”

Hena czytałem [...] z rzeczywistą satysfakcją, podziwiając talent narracyjny pisarza [...], jego inwencję w nasycaniu stereotypów świeżą prawdą psychologiczną i obyczajową... O wszystkim proza Hena opowiada z nieporównaną werwą, energią i swobodą wyrazu.

Zbigniew Żabicki, „Nowe Książki”

Hen [...] ma w koniuszkach palców wycucie narracji, prozatorski nerw, umiejętność smacznego dywagowania, temperament rasowego beletrysty.

Andrzej Drawicz

JÓZEF HEN

– chłopak z Nowolipia – wraca do świata swojego dzieciństwa. Opisuje przedwojenną, wielokulturową Warszawę i żydowski Muranów. Wspomina pierwsze miłości, podwórkowe figle, kłopoty w szkole i... debiutanckie artykuły w „Małym Przeglądzie”. I wreszcie bombardowania w oblężonej Warszawie.

Siedemnastoletni pisarz trafił na budowę drogi Lwów–Kijów. To był inny świat, okrutny i surowy, ale Hen przekornie nazywa ten okres „najpiękniejszymi latami”. To czas, gdy straty i cierpienia mieszały się z odkryciami prawd życiowych, ważnymi dla późniejszego autora. Dramatyczne przygody miał zakończyć powrót do domu, którego już nie było. Na Nowolipie, które legło w gruzach.

Opowieści Hena poddają się kaprysom pamięci, dystans kondensuje przeszłe wydarzenia, a doświadczenie dodaje do nich i zabawne, i gorzkie puenty.